

# BIEŁKA I STRIEŁKA

Iwan Kulik

**K**iedy się urodziłem, moja rodzina nie zastanawiała się długo, jak mi dać na imię. Iwan – tak było prosto i zrozumiale. Iwanów było wielu i będzie jeszcze jeden. Ojciec miał na imię Iwan, pradziad też Iwan, brat mojego dziadka Pawła – też był Iwanem, brat mamy – Iwan, wujek mamy – Iwan, i tak w nieskończoność. Więc ja także zostałem Iwanem Iwanowiczem. W prawosławnej tradycji urodzeni dwudziestego dziewiątego kwietnia noszą imię Aleksy, zatem u Boga noszę właśnie to imię. Po

*Iwanów było wielu i będzie jeszcze jeden. Ojciec miał na imię Iwan, pradziad też Iwan, brat mojego dziadka Pawła – też był Iwanem, brat mamy – Iwan, wujek mamy – Iwan, i tak w nieskończoność. Więc ja także zostałem Iwanem Iwanowiczem. W prawosławnej tradycji urodzeni dwudziestego dziewiątego kwietnia noszą imię Aleksy, zatem u Boga noszę właśnie to imię.*

moich narodzinach Kabaniec, przewodniczący Rady Wiejskiej, zaproponował ojcu i mamie, że lepszym imieniem dla mnie byłby Władimir. Władimir – „władający światem”. Kabaniec był w partii i fakt moich narodzin i mojego imienia powiązał z wodzem światowego proletariatu, Włodzimierzem Leninem. Dla mojej rodziny był to absurd i Lenin odpadł od razu, jako nieporozumienie. Rodzina przez dziesiątki lat doświadczała poniżenia i ucisku – i w takiej rodzinie nagle miały się pojawić Władimir. Byłoby to bardziej niż dziwne. Urodziłem się na początku rozkwitu ery kosmicznej. We wsi mieszkała nauczycielka historii. Została sierotą, kiedy w 1933 roku jej rodzice umarli z głodu. Nadano jej wtedy nowe nazwisko Sowieckaja Domna Iwanowna. Po polsku brzmiałoby to: „Huta Iwanowna Radziecka”. Jej siostrę nazwano Stalinina. W stosunku do tych dzieci popełniono ogromne okrucieństwo; władza odebrała im rodziców i nadała im nowe nazwiska i imiona. Domna Iwanowna nie rozumiała jednak tego w taki sposób. Bezgranicznie kochała

państwo, partię i naród, w którym to państwie jej rodzice byli zamorzeni głodem, na rozkaz partii i rękami własnego narodu. Domna Iwanowna była kobietą bardzo uduchowioną i wszystkimi uczuciami bardzo związaną ze swoim państwem, partią i narodem. W momencie rozkwitu kosmonautyki urodziła dwie córki – bliźniaczki. Pobiegła z nimi do Kabańca, przewodniczącego Rady Wiejskiej z propozycją nadania dziewczynkom imion Biełka i Striełka. Biełka i Striełka były pieskami kosmonautami, wysłanymi na orbitę okołozemską. Żyły na niej przez kilka godzin, a potem spłonęły w aparacie kosmicznym w ziemskiej atmosferze. Kabaniec, chociaż był w partii, to tylko ze względów koniunkturalnych. Był inwalidą wojennym, na froncie

*We wsi mieszkała nauczycielka historii. Została sierotą, kiedy w 1933 roku jej rodzice umarli z głodu. Nadano jej wtedy nowe nazwisko Sowieckaja Domna Iwanowna. Po polsku brzmiałoby to: „Huta Iwanowna Radziecka”. Jej siostrę nazwano Stalinina.*

stracił nogę. Stanowisko przewodniczącego Rady Wiejskiej pozwalało mu nie pracować fizycznie, a głowę pracował dobrze i umysł posiadał jasny. Lubił partię, ale z rozsądkiem. Partia po prostu dawała chleb z masłem. Kiedy usłyszał propozycje nauczycielki, aby dać takie imiona dziewczynkom, wytrzeszczył ze zdziwienia oczy. Dziewczynki miały nazywać się, według życzenia matki, Sowieckaja Biełka i Sowieckaja Striełka. Na dodatek nie było wiadomo, kto jest ich ojcem i jak je nazwać po ojcu. Kabaniec odradził nauczycielce wprowadzenie tego pomysłu w życie. Dziewczynkom sam, ze swojej woli nadał imiona Dasza i Masza. Domna Iwanowna jeździła do powiatu, do pierwszego sekretarza partii po radę. Sekretarz odpowiedział, że na temat Biełki i Striełki – czy można nadawać dzieciom takie imiona – nie ma jeszcze dyrektyw z góry. Pochwalił imiona, jakie dał Kabaniec – „Dasza i Masza to dobre imiona”.

Liaszcziwka położona jest w pięknym miejscu, gdzie rzeka Suła łączy się z Dnieprem. Ogromne przestrzenie zalane są wodą. Wyspy porośnięte są lasem, trzciną i szuwarami, jest mnóstwo ptaków i ryb. Ludzie mówią: miejsca rybne, to znaczy – bogate. Wszyscy, którzy mają na to siły, łowią ryby i zajmują się polowaniem. We wsi jest wielu myśliwych, a w ich rękach dużo broni myśliwskiej. W połowie sierpnia Liaszcziwka zmienia się w ogromne skupisko ludzi. Przyjeżdża mnóstwo gości i myśliwych. Wieś zapełniona jest samochodami. Samochody przywożą wszystko, co może pływać: łodzie,

motorówki, gumowe pontony. Wszystkiego jest tak dużo, że cały ten bazar aż migocze w oczach. Przyjeżdżają ludzie z dużych miast, także z Kijowa. Za komunizmu przyjeżdżali sekretarze partii, ważni naczelnicy, generałowie, milicja, a podejmowali ich nasi miejscowi myśliwi. Goście przywozili z sobą mnóstwo psów myśliwskich – od malutkich – po charty. Potem psy te się gubiły, a ich właściciele odjeżdżali po krótkich poszukiwaniach. We wsi pozostawała duża ilość rasowych psów, trzymany na łańcuchach, jak zwykle kundelki. Zazwyczaj psom nadawano nowe imiona – Biełka, Striełka albo Szarik. Niektóre psy wałęsały się bezpańskie i bezimienne po wsi. Stare imiona straciły, a nowych nikt im nie nadał.

Pewnego roku, tuż przed otwarciem sezonu myśliwskiego w Liaszcziwce pokazany był film Kurosawy *Siedmiu samurajów*. Faceci z Liaszcziwki patrzyli i mówili: „Ci samuraje to tacy kozacy jak my, tylko oni są w Japonii, a my tu”. Znalazł się ktoś, kto powiedział, że kozacy z samurajami nic wspólnego nie mają. „Samuraj ma miecz, a wy co macie? Gdzie są wasze szable? Zostały

*Minister utożsamiał łączność narodu z władzą. Przyjechał do ludzi, poturcił psa i wrócił do Kijowa, nawet o tym nie wiedząc. Jego łączność z narodem pozostała w pamięci brata i poturbowanego psa.*

wam tylko chuje w miejsce szabel, a i one nie zawsze są mocne... Takie sobie, jak bywają u pijanic...”. Wśród takich rozmów odbywało się recenzowanie filmu. „A szable zabrali nam Polacy! A Moskale zabrali nawet te, które były zardzewiałe”. „A samuraj odda raczej życie, niż swój miecz!” Kto był bardziej obraźliwy, ten rzucał się z pięściami na obrażającego, starając się dowieść, że jest jeszcze Kozakiem. I że w prochowni jest jeszcze proch. I po filmie, z podbitymi oczami, rozeszli się po domach.

W czasach Kuczmy zaczęła przyjeżdżać nowa narodowa burżuazja. Przyjeżdżał też sam prezydent ze swoją świtą. Do jego przyjazdu przygotowywano się przez dwa tygodnie. Ochrona prezydenta kontrolowała miejsca, do których miała przyjechać głowa państwa, czyli Liaszcziwkę. Latały helikoptery, jeździły superszybkie łodzie, na wyspach rozstawiane były namioty dla gości. Miejscowe władze z szacunkiem przyjmowały gości, przygotowywały dużo jedzenia. Goście przywozili mnóstwo wódki i koniaku. Za prezydentem ściągaly wszystkie władze z Kijowa. Po wsi jeździły ciężkie jeepy, strasząc ludzi swoją siłą i blaskiem. Brat jechał na pole wozem zaprzęgniętym w konie. Za wozem biegł pies, którego brat znalazł na ulicy

po ubiegłorocznym polowaniu. Pies był bardzo rasowy, tak jak zapewne jego pierwszy właściciel. Ważny minister właśnie przejeżdżał ogromnym



Iwan Kulik

jeepem. Samochód uderzył psa przy dużej prędkości i pojechał dalej po wsi, nie zatrzymując się. Brat położył okrwawionego psa na wóz i wrócił do domu. Pies miał szczęście; pozostał przy życiu i po paru miesiącach mógł już znowu biegać za bratem. Pewnego dnia brat odnalazł pośród wielu

innych jeepów tego jeepa, który uderzył psa. Samochód należał do ministra łączności. Był wyposażony w super nowoczesne urządzenia. Można z niego było utrzymywać łączność z kosmonautami na orbicie ziemi. Minister utożsamiał łączność narodu z władzą. Przyjechał do ludzi, potrącił psa i wrócił do Kijowa, nawet o tym nie wiedząc. Jego łączność z narodem pozostała w pamięci brata i poturbowanego psa. Dla szarej masy narodu, tacy goście to przybysze z kosmosu, mieszkańcy innych planet, którzy przylatują na swoich talerzach, a potem odlatują na nich tak daleko, że z ziemi ich nawet nie widać. Gdzieś tam siedzą wysoko na niebie. Tak naprawdę nie były to żadne talerze, ale zwyczajne helikoptery. Wychodzili z nich zdrowi, dobrze odżywieni Ziemianie i strzelali do bydła pasącego się na łąkach. Zabierali mięso do swoich pojazdów. Na ziemi zostawały kości, a liaszczwiianie byli szczęśliwi, że zostawało cokolwiek z ich ciężkiej pracy.

Sierpniowi goście wspomniani byli w Liaszcziwce przez cały rok. Po ich odjeździe wszyscy rzucali się do łódek. Płynęli jak najszybciej dopić to, **„Kozak, Kozak? A co to takiego Kozak?” Zacząłem cierpliwie wyjaśniać, jak umiałem – po polsku, po ukraińsku, po rosyjsku; Kasia przekładała to na angielski, a oni próbowali to sobie przetłumaczyć na japoński, żeby to sobie jakoś wyobrazić. Kozak, żołnierz, wojskowy... Potem wytoczyłem ciężkie działa i powiedziałem: „Samuraj! Rycerz! Wojskowy mnich!”. Kasia złapała się za głowę: „Co ty wygadujesz!”. Odpowiedziałem jej: „A co! Niech wiedzą!”.**

co zostało po kijowskich Kozakach. „Kijowscy Kozacy są bogaci, nierówni biednym liaszczwijskim Kozakom!” Długo jeszcze dojadane i dopijane były resztki pozostawione na wyspach i w lesie. Była to rzadka okazja napicia się drogich trunków i zjedzenia niezwykłych potraw. Kijowscy kozacy mają dobrą broń myśliwską, a liaszczwijscy – tylko puste butelki pozostawione przez kijowian. „My, choć i biedni, ale mamy swój honor!” – udowadniali sami sobie – i padali, jak martwi, po krzakach w lesie.

W czasach Katarzyny II po Dnieprze w górę biegu rzeki ciągnięta była na linach barka. Ciągnęli ją po kolei chłopcy z okolicznych wsi. Ciągnęli jedni, potem wymieniali ich inni. Wszyscy byli byłymi już Kozakami. Jeszcze do całkiem niedawna wierzyli, że nimi wciąż są. Mówili: „Mamy schowane szable. Odwojujemy nimi wolność”. Ale barkę ciągnęli posłusznie, bez narzekania. Po dwóch stronach Dniepru szły carskie oddziały, zapuszczając się

na tereny położone dalej od rzeki. Wchodzili do wsi, miasteczek. Występując przed ich mieszkańcami, mówili: „Zdawajcie szable, widły, kosy i wszelką inną broń. Głupoty związane z waszą kozacką wolnością się skończyły i broń nie jest już wam potrzebna. Turcy i Polacy są rozbici. Naszej carycy matuszce można służyć i bez broni. Kochajcie ją i słuchajcie!”. Któryś ze śmiałków

**„My pozostaniemy przy samurajach, a wy, Iwanie, pozostaniecie przy Kozakach. Tak będzie dobrze i dla samurajów, i dla Kozaków”.**

w Liaszcziwce krzyknął z tłumem: „A czy pozostaniemy Kozakami – bez szabel?”. „Tak, pozostaniecie. Caryca pozostawia wam wszystkie kozackie przywileje”. Mój pradziad Ochrim Kułyk od razu zebrał całą schowaną broń i szybko sam odwiózł ją na barkę stojącą na Dnieprze z magazynowaną na niej bronią. „Braciszkanie – żołnierzyki! Oddaję wam wszystko, co mam! I jestem szczęśliwy, że Matuszka bierze nas – głupich chochołów – pod swoje skrzydła i opiekę! Zmęczyła nas już wojaczka. Będziemy pod carycą, najjaśniejszą panią. Ona nas zawsze obroni”. „To nasz człowiek!” – powiedział jeden z oficerów do drugiego. A trzeci łamanym rosyjsko-niemieckim potwierdził: „Jeśli byłoby więcej takich posłusznych i dobrych Kozaków, to nie trzeba by było palić wiosek, zmuszając tych uparciuchów do oddania szabel”. A Ochrim, kiedy wrócił do domu, powiedział: „My tu jeszcze nigdy nie byliśmy tak wolni jak teraz”. „Wolni od czego?” – spytał ktoś Ochrima. „Od kozactwa! Teraz zamiast nas będzie wojować caryca ze swoimi żołnierzami. A my będziemy żyć z przywilejami od carycy”. Ktoś krzyknął: „Z przywilejami do pijaństwa! Pij, ile chcesz! Wszędzie jest wolność!”. Tym, który ochoczo oddawali armatki – władze dawały po beczułce wódki. Chętnych do wymiany armatek na wódkę było tak wielu, że barka osiadła nisko na wodzie, a woda przelewała się przez burty. Niektórzy tak chcieli dostać wódkę, że starali się nawet przyciągnąć na barkę armaty, których lufa zrobiona była z kamienia. Oficer mówił, że z takich armat można strzelać najwyżej do wróbli, ale wódka z wiadra nalewana była szczerze.

Równie szczerze kijowscy kozacy obdarzają teraz Liaszcziwkę po polowaniach butelkami, niektórymi nie całkiem pustymi. Żeby wywieźć taką masę szkła z wysp, trzeba wielu łódek. Szkło wymieniane jest w punktach skupu na pieniądze, za które można kupić wódkę.

Kiedyś dopytywałem się, czy ktoś wśród liaszczwiian ma lub widział jakąś szablę. Dowiedziałem się, że podobno jest jedna zardzewiała w liaszczwijskim muzeum. Zainteresowali się nią kiedyś japońscy turyści, ale orzekli, że to wcale nie jest szabla kozacka – a oni znają się na broni.

Podczas spotkania z Japończykami widziałem, jak bardzo ich interesuje pochodzenie autora prac, które kupują. Powiedziałem im, że jestem Kozak-



Iwan Kulik

kiem. „Kozak, Kozak? A co to takiego Kozak?” Zacząłem cierpliwie wyjaśniać, jak umiałem – po polsku, po ukraińsku, po rosyjsku; Kasia przekładała to na angielski, a oni próbowali to sobie przetłumaczyć na japoński, żeby to sobie jakoś wyobrazić. Kozak, żołnierz, wojskowy.... Potem wytoczyłem ciężkie działa i powiedziałem: „Samuraj! Rycerz! Wojskowy mnich!”. Kasia złapała

się za głowę: „Co ty wygadujesz!”. Odpowiedziałem jej: „A co! Niech wiedzą!”. Ale to także nic im nie wyjaśniło. Włączyłem wtedy najwyższe pojęcie. „Samuraj odbiera sobie życie, gdy traci honor, gdy łamane są jego zasady i normy. Kozak rodzi się w rodzinie Kozaków i przez sam fakt urodzenia jest Kozakiem. Co jest główną ideą w jego życiu? Bycie Kozakiem! Znaczący to oddanie życia nie z powodu utraty honoru, jak w przypadku samurajów – a oddanie życia za ideę utrzymania państwa w jego granicach”. Wywołało to u Japończyków uśmiech i jednocześnie powagę. „Samurajem się zostaje, a Kozakiem się rodzi. I przez fakt urodzenia oddaje się życie”. Japończycy zaczęli szeptać między sobą, starając się uchwycić różnicę między samurajem i Kozakiem i zrozumieć, co jest bliższe ideału japońskich pojęć. Rozmowa zakończyła się następującym wnioskiem: do Kozaków należy mieć wielki szacunek, ale pozostali przy swoim, że samuraj jest kimś znacznie większym niż Kozak. Powiedzieli mi: „My pozostaniemy przy samurajach, a wy, Iwanie, pozostaniecie przy Kozakach. Tak będzie dobrze i dla samurajów, i dla Kozaków”. Kasia pogłaskała mnie po głowie: „Jaki tam z ciebie Kozak! Jesteś jak piesek przybłąda z Kijowa, kochany. Nie potrzebuję w domu Kozaka!”.

Iwan Kulik (ur. 1959):

ukraiński malarz mieszkający w Polsce. W latach 1983–1989 studiował architekturę wnętrz i malarstwo monumentalne w Instytucie Sztuk Użytkowych w Charkowie. Od 1990 r. mieszka i tworzy w Polsce. Dominującą część jego twórczości stanowią obrazy olejne, które łączą się w cykle tematyczne. Najważniejsze z nich to cykle inspirowane wielkimi postaciami historii i sztuki, nastrojem miejsc, i portrety. Od 2001 r. artysta tworzy także gwasze związane tematycznie z wybitnymi dziełami literackimi. Pierwszym utworem, który go zainspirował, był *Mistrz i Małgorzata*. W następnych latach powstały dwa kolejne cykle: *Folwark zwierzęcy* oraz *Don Kichot*. Miał dotąd kilkanaście wystaw indywidualnych, najważniejsze w Warszawie, Łodzi i Sopocie, a także w Wiedniu. Od niedawna zajmuje się również pisaniem.